Nr 182.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 2. Lipca 1899.

Międzynarodowy kongres kobiet.

Londyn d. 27 czerwca.

Upały, jakie w tym czasie panują zawsze w Londynie, nie przeszkodziły bynajmniej przedstawicielkom płci pięknej zjechać się na ten kongres w niesłychanej liczbie, aby radzić nad polepszeniem swej doli.

Dnia 27 czerwca nastąpiło otwarcie kongresu przez prezydentkę tegoż hr. Aberdeen. W sali panował tłok niedoopisania — delegatki wszystkich narodowości Indyanki, Chinki, Malajki, Murzynki w narodowych swych strojach pomieszały się z przedstawicielkami starej Europy i Ameryki, przystrojonemi w suknie ostatniej mody.

Hrabina Aberdeen, przedstawiwszy swym rodaczkom delegatki innych narodów, wśród których ze strony Austryi wystąpiły, znane we Wiedniu pracowniczki na polu emancypacyi kobiet Marya Hainitsch, baronowa doktor Possauner i Helena Suess otworzyła obrady kongresu krótką mową, w której zaznaczyła z wielką przyjemnością, że serce jej rośnie na widok tak licznie zebranych kobiet z całego świata, co jest dowodem, że kobiety żywo interesują się swem obecnem położeniem i chcą pracować nad jego poprawą, poczem oddała głos przedstawicielce Chin, pani Szen, wysłanej przez jej rząd, która przy pomocy tłumaczki usiłowała wykazać zebranym, że wszystkie anegdotki i opisy dotyczące domowego i publicznego życia kobiet w kraju mandarynów są oparte na fałszywych podstawach, bo choć zakresem ich pracy jest ognisko domowe, to jednak umieją one przez swoich mężów pośrednio wywierać wpływ na tok spraw państwowych i zachęcają ich do pracy dla dobra kraju i wszystkich warstw ludności.

Po niej wstąpiły na mownicę przedstawicielki Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, Kanady, Niemiec, Szwecyi, Wielkiej Brytanii, Irlandyi, Nowej Południowej Walii, Australii, Danii, Holandyi, Nowej Zelandyi, Tasmanii, a oprócz tego „urzędowe" delegatki ze strony Włoch, Austryi, Rosyi, Szwajcaryi, Norwegii, Kaplandu, Wiktoryi, rzeczypospolitej argentyńskiej i francuskiej, tudzież Belgii, Chin, Persyi, Indyi, Queenslandu i Palestyny.

Hr. Aberdeen wygłosiła następnie swą właściwą mowę, w której wyjaśniła, że zadaniem tego międzynarodowego kongresu kobiet, zwołanego przez czysto narodowe stowarzyszenia kobiece, jest wykształcić właśnie wśród kobiet poczucie narodowości i skłonić ich do postępowania w myśl zasady:

„Obchodź się z drugiemi tak, jakbyś pragnęła, aby się z tobą obchodzono". Droga do tego celu jest co prawda przykrą i cnotliwą, a cel sam w sobie zbyt idealny, ale przy usilnej wspólnej pracy wszystkich kobiet całego świata, należących do wszystkich warstw społeczeństwa, można przecież doprowadzić do tego, aby polepszyć warunki bytu i w sposób pokojowy zakończyć walkę społeczną i w tym kierunku praca kobiet zwana „emancypacyą" powinna się z całą potęgą rozwinąć. Trzeba bowiem — zdaniem hr. Aberdeen — poznać ten rodzaj emancypacyi i odróżniać ją od emancypacyi, polegającej na strojeniu się w bloomers'y i naśladowaniu nałogów męskich; o ile bowiem dotychczasowa emancypacya polegająca na naśladowaniu mężczyzn jest śmieszną, o tyle emancypacya w przedstawionem pojęciu misyi kobiet w rodzinie spotka się z uznaniem świata, którego tosunki ulepszyć i uzdrowić może przedewszystkiem mrówcza praca kobiet, zwłaszcza około wychowania przyszłych obywateli.

Tą mową zakończyło się pierwsze posiedzenie kongresu.

Z krainy burów.

Cztery tysiące boerów transwalskich zebrało się tymi dniami w niewielkiej wiosce Paardekraal'u, położonej w pobliżu stałej rezydencyi generała Joubert'a, aby się naradzić nad rezolucyami dotyczącemi przedłożeń, jakie prezydent Krüger uczynił rządowi angielskiemu w obecnym sporze z Wielką Brytanią.

Mała ta wioszczyna jest już jedną z tych miejscowości, których imię zapisało się na kartach historyi Transvaal'u — tam bowiem w r. 1881 boerzy ogłosili niepodległość swej rzeczypospolitej.

Kiedy w roku 1877 Anglicy postanowili przyłączyć ziemie zamieszkałe przez boerów do swych posiadłości i z piersi dzielnych kolonistów stworzyć sobie wał ochronny przed napadami króla Zulusów, Keczuaii, boerzy oburzeni tem postępowaniem zwołali zgromadzenie ludowe i ogłosiwszy na niem swoją niezawisłość polityczną przysięgli sobie do ostatniej kropli krwi bronić wolności lub w ostatecznym razie opuścić kolonię i powędrować dalej na północ Afryki celem wynalezienia nowych siedzib, w którychby mogli żyć bezpieczni przed drapieżnością angielską. I w istocie cały kraj zerwał się do boju. Mężowie w sile wieku, starcy, kobiety i dzieci, wszyscy chwycili za broń, a na czele tego powstania stanęli Krüger, Pretorius i Joubert. Niebawem pierwsze oddziały boerów wkroczyły w granice angielskiego Natalu

Anglicy ze swojej strony nie zasypiali sprawy, bo przeciwstawili powstańcom kilkanaście pułków regularnej piechoty, posiłkowanej przez odpowiednią liczbę dział i zajęli pozycye obronne w górach arakensberskich, oddzielających Transvaal od Natalu Zawrzała walka. W bitwach pod Langs-Neckiem nad Ingogo-Riverem i pod Amadjoubą boerzy odnieśli zwycięstwo. Celne ich strzały wprawiały w podziw Anglików i stworzyły to sławne zdanie, usprawiedliwiające poniekąd zwycięstwa powstańców nad regularnem żołnierzem, a będące chlubą dla boerów, że w czasie całej tej wojny ani jeden strzał z ich strony nie padł na próżno. Klęska Anglików pod Amadjoubą wywarła stanowczy wpływ na dalszy przebieg spraw. W bitwie tej główny wódz angielski sir Georges Colley wraz z większą częścią swych oficerów legł na placu boju.

Anglia uczuła się w obec boerów bezsilną i w parę dni potem reprezentant Wielkiej Brytanii podpisał w Paardekraalu układ, mocą którego Anglia uznała niepodległość rzeczypospolitej boerów i przyrzekła na przyszłość w niczem nie mieszać się do ich spraw zewnętrznych i wewnętrznych.

A boerzy dla uczczenia tego dnia pamiętnego w ich historyi wznieśli u stóp Drakensbergu w Paardekraalu wspaniały pomnik. Z szerokiego potężnego łuku spartego na ziemi, a na górnym poziomie otoczonego balustradą, wystrzela w niebo wysoki, smukły, zdala już widny obelisk.

Wnętrze łuku wypełnia zwykły stos nieosiosanych kamieni — to mogiła poległych pod Amadjoubą boerów tak prosta, jak prostymi są ci ludzie, którzy mimo tego potrafili życie i mienie poświęcić w obronie wolności.

Reklama.

Reklama jest tak stara, jak świat. Jej formy zmieniały się wprawdzie w biegu czasów, ale idea istniała już w starożytności i była często w czyn wprowadzaną. Wykopaliska w Herkulanum i Pompejach dostarczyły nawet bardzo zajmujących przyczynków do historyi reklamy. Niedawno wydobyto z ziemi ogromny mur, na którym obok innych anonsów znajdowało się także ogłoszenie nowych „z najwyższym komfortem" urządzonych łazienek.

Grecy i Rzymianie malowali fasady swych domów po jednej stronie białą farbą, a strona ta właśnie służyła do zamieszczania reklam. Czy reklamiarstwo traktowano w owych czasach jako zarobek, tego z ścisłą stanowczością oznaczyć nie można, ale jest to rzecz dosyć prawdopodobna. Pliniusz młodszy np. mówi o pewnym poecie, którego dzieła były rozchwytywane, że „anonsowano je na wszystkich ścianach".

Wyraz „reklama" pochodzi zresztą od łacińskiego „clamare" (wołać) bo istniała w Rzymie pewna klasa ludzi, którzy chodzili po ulicach w efektownych kostyumach i anonsowali towary poszczególnych kupców. Wywoływacze ci, nazwani później „praecones" ogłaszali także na publicznych miejscach zgubione przedmioty. Zwyczaj ten utrzymał się tu i ówdzie do dnia dzisiejszego.

Instytucya wywoływaczy rozwinęła się na dobre w średnich wiekach. Ogłaszali oni oprócz licytacyi, najważniejsze wypadki dnia, nowe ustawy i zapowiedzi ślubne. Każde miasto musiało prosić o przyzwolenie rządu na zaprowadzenie wywoływaczów. Najstarsze ze znanych takich przyzwoleń pochodzi z r. 1191, w którym to roku Ludwik VII udzielił miastu Berry koncesyi na ustanowienie 12 wywoływaczów. W r. 1258 otrzymali nawet wywoływacze od Filipa Augusta przywilej zakładania cechów.

Wraz z rozwojem sztuki drukarskiej rozwija się również reklama. Pierwszą gazetą która zamieszczała reklamy, była gazeta amsterdamska, mająca dziś jeszcze obszerne koło czytelników. Pismo to w XVII i XIII stuleciu zamieszczało anonse i reklamy tylko na marginesie. Dopiero później dział anosów znalazł przytułek na osobnej stronicy.

Źródłem nowoczesnego rozwoju reklamiarstwa zarówno pod względem artystycznym jak kupieckim, jest Francya pionierem tego rozwoju jest Chéret, który w r. 1855 udał się do Anglii dla studyów nad tamtejszą sztuką ilustracyjną i sztukę tę zastosował do reklamy. On to jest autorem pierwszych artystycznie wykonanych plakatów. Obecnie Chéret zajmuje się pracą nad historyą plakatów.

Najwięksi artyści teraźniejsi nie wahali się talentów swoich oddawać w służbę reklamy. Keardsley, Daubery, John White, Walter Crane, Herkommer i John Millais, pierwsi malarze Anglii poświęcali się pracom artystycznej reklamy. Mianowicie przemysł mydlarski w Anglii wydaje ogromne sumy na artystycznie wykonane obrazki reklamowe.

Opowiadają, że słynny malarz Fred Walker otrzymał od jakiegoś fabrykanta mydła polecenie, aby wymalował plakat z kąpiącą się kobietą. Pewien bogaty Amerykanin ujrzał przypadkiem obraz i kupił go za 50.000 zł. ale pod warunkiem, że reprodukcyi z niego w celach reklamy robić nie wolno.

W Ameryce, gdzie pogoń za dolarem gorączkuje ludzi, reklama posługuje się najtwaleńszemi pomysłami. Obecnie np. w niektórych kościołach protestanckich urządzają coś w rodzaju „szopek" lub „misteryów" a każde przedstawienie kończy się reklamą tego lub owego wynalazku, medykamentu itp. A bramy kościołów bywają oblepiane od góry do dołu olbrzymiemi plakatami.

Bandytyzm na Bałkanach.

Bandytyzm, który dawniej był przywilejem wąwozów kalabryjskich lub ustroni sycylijskich, dziś przeniósł się na Bałkany, gdzie panuje bezkarnie. — Świeżo doniesiono z Konstantynopola o zuchwałem porwaniu w dzień biały.

Ofiarą porwania przez bandytów padł inżynier francuski, Ludwik Chevallier, były uczeń szkoły w Saint-Etienne, obecnie dyrektor towarzystwa górniczego w Kassandra, eksploatującego kopalnie w pobliżu góry Athos.

W ubiegłą niedzielę Chevallier, żona jego i dwóch zakonników Lazarystów z Saloniki udali się do Isvoros na ślub jednego z pracowników kopalni. Isvoros lub Nisvoro jest wioską, gdzie znajduje się kopalnia, o 9 kilometrów od Stratoni, miejsca zamieszkania dyrektora stowarzyszenia w Kassandra. Kolej łączy te dwa punkty z sobą. Maleńka karawana składała się z jadących konno: pana i pani Chevallier, dwóch Lazarystów, maleńkiego synka Chevallierów, niesionego przez kawasa czyli służącego, odzianego w kostyum albański.

Około godziny 6 wieczorem podróżni przybyli do Madelmicos o trzy kilometry od domu inżyniera. Tu z za krzaków wyskoczyli na drogę bandyci. Na czele podróżnych szedł kawas, człowiek pewny, doświadczonej wierności i męstwa. Zanim zdołał sięgnąć do pasa po pistolet, kula bandyty przeszyła mu czaszkę. Padł na miejscu, jak piorunem rażony. Jednocześnie bandyci rzucili się na Chevalliera i związali go z szybkością i zręcznością zdumiewającą.

Następnie szef bandy zbliżył się do pani Chevallier i starał się ją uspokoić.

— Niech pani będzie spokojna. Nie mamy do męża pani żadnej urazy. Nic mu nie będzie.

Poczem dał znak swoim podwładnym, którzy znikli za załamami skał, uprowadzając z sobą Chevalliera. Na odchodnem jeden z bandytów wziął sztylet i pistolet zabitego kawasa, pozostawił jednak nietkniętą jego kieskę, w której było kilka monet złotych i srebrnych.

Bandyci znani są doskonale mieszkańcom okolicznym. Szef ich nazywa się Yorgaki, pomocnik szefa — Thalkia. Za wydanie Chevalliera żądają wykupu w sumie 15.000 funtów tureckich, czyli około 345.000 fr.

Według autentycznych informacyi, cały półwysep Bałkański w granicach państwa tureckiego roi się od bandytów. W Demir Hissar, w pobliżu Seres, w prowincyi Saloniki, inna banda porwała młodego Turka, za którego rodzice z miejsca zapłacili 50 funtów, gdzieindziej znów, w Prosniku, porwali kup-

---

14

JAN-LA-MICHE

przez S. Bobée.

(Ciąg dalszy).

— Czy książe pan pozwoli zapytać? — rzekł naraz Jakób Brizard.

— Ależ proszę, przyjacielu.

— Od czasu choroby mojego kapitana, nie wysadziłem nosa z domu, lecz natura lnie dowiedziałem się o okropnościach, jakie spadły na mojego pułkownika, pana de Champreux. W dziennikach, jakie to tu, to tam czytałem nie ma nic nowego, a nie śmiałem pytać oficerów odwiedzających mojego kapitana. Książe pan bardzo byłby dobry i łaskawy, gdyby mi powiedział, czy jest co nowego odnośnie do tej strasznej historyi.

— Na nieszczęście, mogę ci tylko powiewiedzieć, biedny chłopcze, że położenie pułkownika de Champreux staje się coraz gorszem.

— Czy podobna!... Spodziewałem się, że to było nieporozumienie, że pułkownikowi zwrócą wolność i jeszcze go przeproszą!

— Niestety, nie zanosi się na to. Pragnę gorąco, żeby go uznano niewinnym. Bardzo mało go znałem, lecz nosi nazwisko zaszczytne i jest oficerem francuskim; wystarcza to, żeby oskarżenie na nim ciążące, bolało mnie okrutnie. Broniłem go o ile mogłem... Niestety! obecnie już to niemożebne. Odźwierny domu, w którym mieszka, widział, jak wychodził około pierwszej w nocy, kiedy spełniono zabójstwo, a pułkownik dał mu luidora, żeby milczał; dawny podoficer z jego pułku, właściciel mleczarni w Passy, widział jak wchodził do domku księcia Christomowa, potem widział go znów uciekającego jak waryata przez ogród; ubrany był po cywilnemu i starał się twarz zakryć. Znaleziono w papierach księcia testament, w którym ustanawiał pułkownika spadkobiercą ogólnym swoim, a wydziedziczał panią Luckner, rodzoną swoją siostrzenicę. Wszystko to obwinia bez ratunku pułkownika de Champreux i sądzę, że nie ma on szansy wybrnąć z tej sprawy.

— Nieszczęście! — rzekł Jakób Brizard, wyższy oficer armii francuskiej.

— Zbrodnia jego, jeżeli rzeczywiście jest winny, nie plami naszej armii — rzekła księżna de Preuilly.

W tej chwili krzyk chrapliwy dał się słyszeć w pokoju chorego.

— Jakóbie! Jakóbie! — wołał Maryusz.

— Mój Boże! — rzekł żołnierz przerażony — kapitan się obudził... a doktor nakazywał spokój absolutny... Na litość Boską, książe i księżna pani, odejdźcie, niech was nie widzi, mógłby się wzruszyć, a to byłaby śmierć dla niego...

Książęca para wysunęła się po cichu, a Jakób pospieszył do łoża swojego kapitana.

Maryusz Cambot siedział na łóżku, z oczyma błędnemi, z rękami drżącemi, wyciągniętemi przed siebie.

— Jakóbie, Jakóbie! — mówił głosem zmienionym, niewyraźnym — pułkownik... niewinny... niewinny... baronowa de Luckn...

— Słyszał i zrozumiał, cośmy mówili — myślał żołnierz — niech dyabli porwą księcia i księżnę i mnie, że pozwoliłem im głośno mówić!... No, no — ciągnął, zwracając się do chorego — nie denerwuj się, mój kapitanie, połóż się, proszę; doktor nakazał spokój zupełny.

— Ja chcę mówić... chcę mówić... nie mogę... — zaczął kapitan.

— Nie mów, kapitanie — rzekł Jakób Brizard — nie mów pokaż mi na migi, czego chcesz, zaraz będzie zrobione.

— Pisać!... pisać!... — krzyknął nieszczęśliwy młodzieniec, wskazując palcem kałamarz, papier i pióro, znajdujące się na komodzie, gdzie doktor zapisywał lekarstwo.

Kapitan wskazywał gestem tak rozkazującym, a krzyk stawał się tak gwałtowny, że Jakób Brizard zląkł się, poszedł po to, co żądał i naszykował na łóżku do pisania.

Kapitan nakreślił z trudnością dwa wiersze, podał je swemu ordynansowi i opadł bezsilny na poduszki.

Jakób rzucił okiem na papier i westchnął zawiedziony.

— Nieszczęście — powiedział — z tej bazgraniny sam dyabeł nic nie zrozumie!

Kapitan dyszał, chrapliwe jęki wychodziły mu z gardła, robił piersiami, oczy mu mgłą zachodziły, twarz i usta bielały.

— Co robić? co robić? — myślał Jakób.

Włożył bezwiednie do kieszeni papier, na którym konający nakreślił kilkanaście słów niewyraźnych i stał przy łóżku, ze łzami w oczach, z rękami opuszczonemi, rozumiejąc, że to był koniec, że nie mógł już nic zrobić, aby ulżyć lub uratować nieszczęśliwego oficera.

Naraz ciało umierającego wstrząsnęło się konwulsyjnie, czy słupem stanęły, wyprężył się, westchnął ciężko... i po wszystkiem!

Tak skończył z winy fatalności i głupiego okrucieństwa, jakie prześladuje i zbija z drogi rodzaj ludzki, młody i waleczny żołnierz, który zasługiwał więcej, niż każdy inny na szlachetną śmierć na polu bitwy, z oczyma wzniesionemi w niebo i ze słowem ojczyzna na ustach!

Koniec prologu.

CZĘŚC PIERWSZA.

Testament ofiary.

I.

Upłynęło lat dwadzieścia od wypadków, które opisaliśmy.

Mamy teraz miesiąc kwiecień.

Po brzasku nastał świt, a różowe blaski wschodu ścielą się roskosznie na wilgotnych od rosy dachach wielkiego miasta Paryża.

Kilku kupców sprzedających napoje, otwiera swoje „zakłady" i przy migotliwem świetle gazu, nalewa koniak lub wino białe wczesnym robotnikom lub spóźnionym włóczęgom nocnym.

Na bruku, po którym skrzypiały przed chwilą miotły oczyszczające, rozlega się teraz odgłos ciężkich wozów, długich wózków, ciągnionych przez ludzi, fiakrów, jadących nader szybko.

Kilkunastu przechodniów coraz liczniejszych kroczy po ulicach, zacienionych jeszcze mgłą lekką; cykliści zawrotni, robotnicy, postępujący krokiem ciężkim, z narzędziami na plecach, dziewczęta z oczyma zaspanemi, lub zmęczonemi po nocy spędzonej wesoło, policyanci w kapturach na głowach, z powodu chłodu rannego, włóczęgi podejrzani lub włóczący się dla przyjemności, kobiety o dziwnym wyglądzie, śpiące nie wiadomo gdzie i kiedy, istoty bez domu i stanu, sunące pod ścianami, zapewne w poszukiwaniu jakiegoś miejsca nieokreślonego, gdzie noc trwa, pomimo że słońce świat oświeca.

Na ulicy Montmartre, tuż przy bulwarze, ukazuje się naraz wysoka i gruba kobieta, z głową okręconą niebieską, włóczkową chusteczką.

(C. d. n.)

Najnowszych fasonów kapelusze, krawaty, koszule, kołnierze i mankiety E. MACHAYSKI
poleca magazyn pod firmą
Lwów, róg ulicy Jagiellońskiej i Trzeciego Maja.

ca greckiego, którego trzymali w górach przez trzy tygodnie, dopóki rodzice nie złożyli 170 liwrów wykupu. W Poroy zamordowali Greka Zambasa za to, że rodzina zamiast złożenia wykupu, wskazała kryjówkę bandytów żandarmom.

Na granicy Tessalji, na przestrzeni od Ellasona do Zarka odbywają się co pewien czas krwawe bitwy pomiędzy bandytami a wojskiem. Władze Janiny otrzymały zawiadomienie, iż w Epirze niepodobna przejechać kilku kilometrów bez spotkania partyi bandytów, krążących po okolicy w poszukiwaniu łupu. Wysłano oddziały wojska tureckiego, których przeznaczeniem jest tropić bandytów, świadomi jednak rzeczy twierdzą, iż ludność miejscowa równie obawia się niesfornych oddziałów wojskowych, jak bandytów.

Wypadek z inżynierem Chevallierem, dzięki interwencyi ambasady francuskiej w Konstantynopolu, wprowadził w ruch tureckie władze sądowe. Jenerał Mehmed-basza, komendant żandarmeryi wilajetu salonickiego na czele oddziału wojska udał się na miejsce wypadku, rodzina jednak porwanego Francuza nie czeka na ukaranie bandytów przez władze wojskowe, gdyż zgodnie z tradycyą w razie osaczenia, bandyci padną co do jednego, ale przedtem ostatni z pozostałych przy życiu kulą roztrzaska czaszkę jeńcowi. Okup więc złożony będzie, gorliwość władz tureckich ostygnie, a bandytyzm na półwyspie Bałkańskim grasować będzie po dawnemu...

Zwycięstwo.

Od tygodnia był bez roboty. W mroczcznej, małej izbie siedział bezczynnie, u okna, ponury, straszny, w cieniu, na którego tle rysowały się kontury jego muskularnej postaci.

Zdala dochodziły go ciche jęki dzieci, skulonych w kąciku, jak stadko gołębi przed burzą; dalej wynurzała się z ciemności blada twarz żony, szyjącej rozpruty rękaw swego najmłodszego.

Ściany puste, ogołocone z wszelkich ozdób, na jedynej półce walają się szczerby talerza i nadgryziona skórka czarnego, suchego chleba.

Nędza — straszna, wstrząsająca nędza rozsiadła się w tej izbie robotnika, zaczaiła się w ciemnych kątach, rozbłysła w oczach rozszerzonych gorączką, zakwitła w bolesnym skurczu ust.

— I cóż my robić będziemy? — ozwał się nagle wśród ciszy głos kobiety.

Dźwignął się z siedzenia. W mroku prężyła się jego postać, bieliły żylaste ręce, skurczone konwulsyjnie, wychylała się twarz zbiedzona, ciemna, z demonicznym rozbłyskiem ponurych oczu. Podszedł ku żonie:

— Ha! to pójdę do Skulskiego — zaczął — może mi przecie da coś do roboty, inaczaj przyjdzie nam chyba zmarnieć.

Mówiąc to, położył swoją dłoń na jasnej główinie chłopczyny, co tulił się blady do kolan matki.

— Moje biedoty drogie — szepnął i w oczach mu się zamgliło.

W jednej chwili zmienił się wyraz jego twarzy. Jakby jakaś słodka, dobroczynna dłoń przesunęła się po licach, zsunęła boleść, objawiającą się w ust zakroju, w oczach palących się iskrami cierpienia, wygładziła czoło zbruździone troską, wypływającą zwykle z obawy o niepewne jutro, o byt.

Uśmiechnął się smutnie, popatrzył dokoła, na żonę, na te biedne maleństwa, nasunął czapkę na oczy — i wyszedł. Świeże, wonne powietrze owiało go. Począł iść przed siebie smutny, zgarbiony, myśląc ciągle: „Co ja im dam jutro, tym biedotom moim?“ To pytanie, jak płomieniem obejmowało mu głowę, bolało, zdawało się palić mu mózg.

Pod powiekami zjawiała się jasna główka dzieciny, biedna, blada, schudzona twarzyczka, blade smutnie ściśnięte usteczka. Ból bezsłowny wrzał w nim, odbierał mu przytomność.

Cicho było wszędzie, na ulicach mało przechodniów. Samotnie przesuwał się cień jego po murach. Nagle obiły się o słuch jego przyspieszone kroki. Ktoś szedł za nim szybko, był coraz bliżej, potem jakiś wysoki cień zamajaczył przed nim na sekundę i znikł w przyległej pramie. Patrzył obojętnie, myśląc o czem innem, gdy w tem chcąc iść dalej, natknął się na coś. Niecierpliwy ruch wstrząsnął nim, odrzucił nogą w bok jakiś ciemny czworograniasty przedmiot. Przy tym ruchu coś zadzwoniło. Wtedy dopiero popatrzył uważniej, zaciekawiony schylił się — podniósł. Nagle wszystka krew zbiegła mu do serca, zamroczyło w oczach poczęło tłuc w skroniach. Pugilares upadając, otworzył się i przed jego osłupiałym wzrokiem zabłysnął w mroku przepych banknotów, złożonych równo, starannie w przedziałkach.

Patrzył i patrzył na nie bez końca. Zapomniał, gdzie się znajduje, co robi, czy dzień, czy noc, czy on śni, czy naprawdę trzyma tu w swych rękach masę pieniędzy. Naraz zdjął go niepojęty strach. Oglądnął się, czy go kto nie śledzi, tuląc przytem pugilares do piersi, jak coś bardzo drogiego. Puścił się wzdłuż ulicy, szukając kryjówki, gdzieby mógł spokojnie napawać się widokiem skarbu. Usiadł gdzieś pod drzewem i począł liczyć. Szał owładnął nim, gdy tak liczył i liczył bez końca, pieszcząc te gładkie papiery, upajając się ich szelestem, barwą. Przez myśl mu nie przeszło, że to nie jego, że to zgubił ktoś, co umiera może teraz z trwogi o nie, któremu są również potrzebne do życia, szczęścia. Oczy mu się paliły gorączkowym blaskiem, wargi trzęsły, głowa chwiała, wszystkie członki drżały, na wpół przytomny patrzył przed siebie i w miarę jak patrzał, rozsuwały się cienie troski z jego twarzy, uśmiech okolił usta, oczy promieniały bezgranicznem zadowoleniem, jakby w tej dali błękitnej ujrzały słodkie, rozkoszne obrazy. Zapomniał o wszystkich dotychczasowych bolach i zgnębieniach, widział się szczęśliwym, żonę zdrową, dzieci odziane, nakarmione i żadnej biedy odtąd, żadnego smutku, żadnego głodu, żadnego zimna. A! co za siła była w tych pieniądzach, co za źródło szczęśliwości, wesela, wszechmocy! Ze skarbem na piersi, uśmiechnięty, oparł głowę o drzewo. Klatka piersiowa podnosiła się jeszcze gwałtowniej, wszystkie nerwy były w naprężeniu.

Nie mógł całkiem ochłonąć, zanadto niespodzianie spadło nań szczęście, które czuł tak blisko serca, cisnąc je ręką, jakby chciał je wchłonąć w siebie.

Cisza zrobiła się jeszcze większa w powietrzu, gwiazdy patrzyły nań z góry, iskrząc się tajemniczo; jakieś ciche szepty i westchnienia skryły się w liściach drzew.

Gorączka powoli ustępowała, krew poczęła wolniej krążyć, trzeźwe myśli, wygnane przedtem, powracały z nową siłą. Dziwny, tajemniczy gwar podnosił się w jego duszy.

— Coś ty zrobił? — szeptał — coś ty myślał?“

A potem nagle ucichło i w tej ciszy począł mówić inny, dobrze jednak znany słodki głos matki staruszki:

— Synu — szemrała cichutko — czy ty jeszcze pamiętasz o nas, czy ty nas kochasz jeszcze, jak za tych lat, kiedym cię na kolanach swoich hołubiła? Pamiętasz, mówiłeś zawsze, że chcesz być dobry, taki szlachetny, jak ojciec. Nie było plamy na nim, jak na tym kwiecie lilii, żadnej skazy, bo żdźiebełka cudzego nie ruszył, okruszyny tajemnie nie podjął. I tyś chciał być taki, żeby ludzie cię szanowali i Bóg w niebie kochał. Pamiętaj dotrzymać obietnicy, utrzymać duszę w czystości. Niech cię pokusa nie ciągnie i nie plami, niech cię nie poniży, abyś mógł słuchać bez drżenia synów swoich mówiących: „Boże daj, abym był tak czysty, tak prawy, tak szlachetny, jak ojciec mój! Synu, synu jedyny! — błagał głos.

I nagle wszystko zamarło.

Liście drzew stanęły nieruchome, wiatr ścichł, była w przestworzu uroczysta cisza — sekundę tylko — potem rozległ się jęk pełen bólu i wyznania.

— Boże przebacz! Boże przebacz! — łkał głos ludzki — Boże miłosierny, przebacz grzesznemu!

Łzy poczęły padać z oczu, łzy skruchy biednego człowieka. Z po za zasłony łez znikł przepych banknotów, została masa bezużytecznych papierów, wobec lęku przed tajemniczą potęgą zbladł przepych pieniędzy.

Jak grzech go piekły, przypominały chwilę słabości, która całą krew mu wpędzała do twarzy. Wstał. Jakąś siłą gnany, szedł w stronę, w której spotkał ciemną postać.

Z sercem lekkiem, z uśmiechem nieledwie wesołym zapukał do drzwi, za któremi widział przedtem znikającego prawowitego właściciela pieniędzy. Spokojnym głosem wyrzekł, kładąc na stole pugilares:

— Panie, oto wasza zguba!

M. Schwarsówna.

Nadesłane.

Lecznica Dr. A. Tarnawskiego

w Kosowie za Kołomyją

otwarta na 30 osób.

Środki: leczenie wodą, dyeta zastosowana i inne hygieniczne.

Seid. Bastrobe fl. 8.65

bis fl. 42.75 p. Stoff z. kompl. Robe — Tussors und Shantungs

sowie **schwarze, weisse u. farbige Henneberg-Seide** v. **45 kr.** bis **fl. 14.65** per Meter — glatt, gestreift, karriert, gemustert, Damaste etc. (ca. 240 versch. Qual. und 2000 versch. Farben, Dessins etc.)

Zu Roben und Blousen: **ab Fabrik! An Private porto- u. zollfrei ins Haus!**

Muster umgehend.

Doppeltes Briefporto nach der Schweiz.

G. Henneberg's Seiden-Fabriken, Zürich (K. & K. Hoflieferant).

L'Exposition de Paris de 1900.

Pod tym tytułem wychodzi od 1 października 1898 r. co tydzień zeszyt wspaniałej publikacyi, zawierającej obok tekstu rycinę kolorowaną. Dzieło całe obejmować będzie 120 zeszytów, a w nich około **2000 rycin i 120 wielkich chromolitografij**. To nie tylko opis paryskiej wystawy, dzieło to będzie historyą udokumentowaną sztuk pięknych, umiejętności i przemysłu w XIX wieku i dlatego zainteresuje niewątpliwie każdego człowieka wykształconego.

Całość wydawnictwa kosztować będzie w drodze prenumeraty **39 złr. i 60 ct.** którą to kwotę można złożyć albo odrazu, albo w 3 ratach: przy zamówieniu **13 zł. 20 ct.**, dnia 1 lipca 1899 **13 złr. 20 ct.** i wreszcie 1 kwietnia 1900 **13 złr. 20 ct.** Każdy prenumerator otrzyma jako **premium bezpłatne** wspaniały medal pamiątkowy w bronzie. Prenumeratę przyjmuje i szczegółowe prospekta rozsyła darmo

KSIĘGARNIA KATOLICKA

WŁAD. MILIKOWSKIEGO

w Krakowie, Rynek 30.

Ekstrakt-orzechowy

do farbowania siwych włosów, wynalazku

A. Maczuskiego, w WIEDNIU

III/2 Erdbergerlände 2.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbuje się włosy na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny; nadaje włosom miękkość, dalej po 25 min. kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi.

1 flak. ekstraktu orzechowego zł. 3.—
½ „ „ „ „ „ 1.50
1 słoik pomady orzechowej „ 2.—
½ „ „ „ „ „ 1.—
1 flakon olejku orzechowego „ 2.—
½ „ „ „ „ „ 1.—

We Lwowie u Zygmunta Ruckera apt., i w składzie materyałów Al. Hübnera.

Przy kupnie zwracać uwagę aby Ekstrakt orzechowy był wyrobu A. Maczuskiego, gdyż znajduje się wiele podobnych podrabianych preparatów.

Zupy anielskie ze znanej **fabryki konserwów w Leobersdorfie.** Najzdrowszy i najtańszy środek żywności. Zawartość pożywna według urzędowej analizy 86½%. — Celujące smakiem i prędkością przygotowania. Prospekta i próbki na żądanie gratis. - Zamówienia przyjmuje: 3815

Biuro Schapiry, Lwów, ul. Sykstuska 27.

Wielka Restauracya Riedhofa

Wiedeń, VIII. Wickenburggasse 15.

Największy, najstarszy, najznakomitszy dom pierwszorzędny.

Specyalne wina, piwnica i wyborna kuchnia.

3784 *Jan Benedikter.*

Matki

jeżeli chcecie, aby wasze dzieci były zdrowe, nie kupujcie dziecinnych wózków koszykowych plecionych, gdyż takie są tylko siedliskiem zakaźnych chorób i gniazdem pluskiew. Kupujcie tylko z pat. metalowem hygieniczne wózki, dające się urządzać do siedzenia i leżenia a części składowe używać. Polecone przez znakomitości lekarskie, największa czystość, największa elegancya.

L. Baumann, c. k. uprz. właściciel, Wien, VI/2 Müllergasse 6.

Przed zakupnem bezwartościowych naśladownictw ostrzega się. Prawdziwe mają na spodzie wózka obok uwidocznioną markę ochronną. Ilustr. katalogi gratis i franco

Conągł flaszki 1 złr. 40 ct. w. a.

6 złotych, 18 srebrnych medali, 30 dyplomów pochwalnych i z uznaniem.

C. k. uprzyw.

woda do mycia koni

Przeszło 85 lat używany w stajniach dworskich, w większych stajniach wojskowych i cywilnych, jako środek wzmacniający przed i po wielkich natężeniach, w zwichnięciach, spieczeniu, w stężeniach mnskułów etc. czyni konia wytrzymałym na największe trudy.

KWIZDY

Patentowane strychulce pęcinowe gumowe.

Patentowane strychulce pęcinowe wyrabiane w barwach **szarej, czarnej, brunatnej i białej w 4 wielkościach**, a mianowicie dla **lewej i prawej** nogi.

Dla pęciny mierzonej w *a b* o obwodzie 20—22 *cm* nadaje nr. 7
„ „ 22—24 „ „ „ 8
„ „ 24—27 „ „ „ 8
„ „ 27—30 „ „ „ 1

Cena patent strychnic pęcinowych barwy szarej za sztukę Nr. 1 złr. 2·75 — Nr. 2 złr. 2·95 — Nr. 3 złr. 3·20 Nr. 4 złr. 3·65; **w barwie czarnej, brunatnej i białej** Nr. 1 zł. 2·95, Nr. 2 zł. 3·20 Nr. zł. 3·40, Nr 4 zł. 3·85.

Kwizdy patentowane przyrządy ochronne gumowe dla nóg końskich.

Ilustrowany katalog darmo i opłatnie.

Franciszek Jan Kwizda c. k. austr.-węg., król. rum. i kr. belg. dostawca nadworny aptekarz obwodowy w Korneuburgu pod Wiedniem.

ZAKŁAD ZDROJOWO-KLIMATYCZNY

SOLKA

(na Bukowinie)

Dobrze urządzony zakład wodoleczniczy. Masaż. Elektroterapia. **Kąpiele solankowe rodzime** i z dodatkami leczniczymi. Wziewania solankowe, sosnowe, *ligno-sulfidowe*. Rozpylania solankowe. Aparat pneumatyczny. Żętyca, mleko-kefir. Leczenie dyetetyczne i terenowe.

Sezon: Maj-Październik

W sanatoryum Dr. H. Porasa

z komfortem urządzone mieszkania. Pensyonat. Kuchnia doborowa. Ceny umiarkowane.

Wszelkich żądanych wyjaśnień udziela i prospekt posyła Zarząd zdrojowy. 3747

Linie Holandya-Ameryka

Przewóz jedno lub dwurazowy tygodniowo 3348

z Rotterdamu do Now. Yorku.

Biuro dla kajut: **Wien, I. Kolowratring 10.**
Biuro dla pokładu: **Wien, IV., Weyringergasse 7 A.**

Kajuta I. klasy: od 1. kwietnia do 31. paźdz. Mrk. 290—400*) od 1. listopada do 31. marca Mrk. 230—320

Kajuta II. klasy: od 1. sierpnia do 15. października Mrk. 200 od 16. października do 31. lipca Mrk. 180

*) Zależne od położenia i wielkości kajuty oraz chyżości i elegancyi parowca.

TURNIPS

czyli **rzepa oryginalna angielska** po 1 złr. 10 ct. kg.

Rzepa pastewna

długa 70 ct., okrągła 80 ct. za 1 kg. poleca na czas zasiewu

Główny skład nasion i roślin

JANA STACHIEWICZA

Lwów, Teatralna 8.

Bryndza

majowa, górska, nieustępująca węgierskiej faska 5-kilowa złr. 2·23.

Dwór Łapszyn-Brzeżany.

KRYNICA

Udającym się do Krynicy P. T. turystom i gościom kąpielowym, poleca się znaną **z wygód i dobrej kuchni Willę Trzech Róż**, obok parku, łazienek i źródła położoną.

Ceny umiarkowane, powozy na miejscu.

3766 *Zarząd.*

Liebe's Sagrada-Wein

bardzo smaczne, **niesprawiające ciężkości, reguluje i ułatwia trawienie** bez złych skutków, uważanym bywa przez wielu lekarzy jako lepszy od silnie działających środków rozwalniających. — Proszę żądać wyraźnie: **„Liebe'go Wino Sagrada“. Fabryka: Tetschen a. E. i Dresden.** 3254

Styryjski krajowy zakład leczniczy i KĄPIELOWY

Rohitsch

ŹRÓDŁO SZCZAWOWE

SEZON OD MAJA DO KOŃCA WRZEŚNIA.

WSPANIAŁE POŁOŻENIE!

Wykwintny a przytem tani pobyt letni.

Świetne wyniki leczenia w chorobach żołądka, wątroby, nerek i organów oddechowych.

Na cały świat sławne alkaliczno-solankowe TEMPEL STYRYA

Wszystkie rodzaje leczenia.

Szczegółowe prospekta wysyła Dyrekcya darmo i opłatnie.

JAN IHNATOWICZ

poleca niezawodne i wypróbowane

środki do wytępienia owadów domowych

mianowicie

FENILA do wyniszczenia moli z zarodkami w sukniach, futrach i meblach. **Flakon 60 centów.**

Ziółka antimolowe do przechowywania futer. **Pudełko 30 ct.**

Papier antimolowy ochrania od moli futra, suknie, portyery, firanki, meble. **Sztuka 3 ct.**

GRYLON wytruwa szwaby, karakony, stonogi, świerszcze, szczypawki, karaluchy, prusaki itp. **Flakon 50 ct.**

MIKOTON niezawodny środek do wytępienia pluskiew. **Flakon 50.**

Proszek perski (dalmatycki) do wygubienia pcheł itp. owadów. **Paczka 5, 10 ct Flakon 20, 30 ct.**

Papier na muchy

sztuka 3 ct.

Do nabycia w sklepach własnych:

We **Lwowie** przy ulicy Kopernika l. 3 i przy ulicy Halickiej l. 11; w **Krakowie** Sukiennice l. 20; w **Przemyślu** ul. Franciszkańska 24; w **Czerniowcach** Rynek l. 2.

Dalsze specyalności: **Atrament** do pisania i kopiowania. **Maść na skórę** niedopuszczająca wodę. **Pat. środek na podeszwy VANDOL.** Pasta do czyszczenia metalu i srebra, oraz **mydło do czyszczenia złota.** Lakier do skóry. **Patentowana szczotka do nacierania** i olerowe buciki **35 ct.**

Najlepsze czernidło na świecie

Kto chce mieć bardzo czarne obuwie, świecące i trwałe, niechaj kupuje **tylko**

Fernolendta czernidło dla obuwia

i dla obuwia jasnego **tylko**

Fernolendt'a Crem barwy skórzanej,

Wszędzie do nabycia.

c. k. uprz. Fabryka założona w roku 1832 we Wiedniu.

Skład główny: Wiedeń, I., Schulerstr. 21.

Z powodu wielu bezwartościowych naśladownictw proszę dokładnie uważać na moje nazwisko **St. Fernolendt.**

„Nigret“ płynny szuwaks na czarne i kolorowe buciki **35 ct.**

Przez wynalazcę prof. Dr. Meidingera wyłącznie upoważniona fabryka

PIECÓW MEIDINGEROWSKICH

H. HEIM, a. i k. nadworny dostawca

w Wiedniu — Döbling, **w Wiedniu, I., Kohlmarkt 7,**

w Budapeszcie, Thonethof.

Patenty we wszystkich państwach. Pierwszemi nagrodami odznaczona na wszystkich wystawach.

Najlepsze regulacyjne i wentylacyjne piece do napełniania.

Dla mieszkań, szkół, biur itd. całkiem skromne i gustowne. Dobra długość palenia przy opalaniu koksem, do 24 godzin trwa paliwo przy opalaniu węglami kamiennemi.

Opalanie kilku pokoi tylko jednym piecem.

PIECE MEIDINGEROWSKIE

Ostrzegamy przed naśladowaniami powołując się na nasz znak ochronny lany w środku drzwi od pieca.

MEIDINGER-OFEN H. HEIM

MEIDINGERA PIECE „HESTIA“

Napełnianie bez hałasu, bez kurzu, usuwanie popiołu i żużli.

KOMINKI trawiące dym.

Kominy zostają bez dymu. Nieograniczony czas trwania palenia. Stosowne na każde paliwo. 3854

Kaloryfery trawiące dym | **Centralne opalania** wszelkich systemów.

Suszarnie na cele przemysłowe i gospodarczo-rolnicze.

Prospekta i cenniki darmo i opłatnie.

Specyalny Magazyn nowości galanteryjnych **Stanisław Tkacz, Lwów, ul. Hetmańska 10.** Artykuły do podróży w największym wyborze. **Parasolki. — Paski.**